

REGION

21.02.1988

NR 7

DWUTYGODNIK RKW NSZZ „SOLIDARNÓŚĆ” DOLNY ŚLĄSK

RKW • • • • • RKW • • • • • RKW

W środę 10 lutego odbyło się kolejne zebranie RKW, które prowadził Jan Pilipek z Bolesławca. Na początku Władysław Frasyński zrelacjonował spotkanie KKW z 31 stycznia.

Uczestnicy posiedzenia KKW skoncentrowali się na sprawach między-narodowych Związku i polityce cenowej władz. Część czasu poświęcono na obronie więźniów politycznych, który to temat jest obecnie pomijany milczeniem w prasie niezależnej. Do rodzin więźniów osobiste listy wystosował Lech Wałęsa. O postrzeganiu spraw polskich przez Zachód mówili T. Mazowiecki i A. Celinski, którzy niedawno wrócili z zagranicy. Stwierdzili oni, że wśród ludzi Zachodu dominują uczucia z jednej strony podziwu dla determinacji Polaków w walce o podmiotowość i niezależność, a z drugiej strony - niewiary w możliwość rozwiązania najistotniejszych problemów społeczno-gospodarczych.

W czasie spotkania RKW zebrani dyskutowali wiele nad sytuacją w zakładach po podwyżkach. Nastroje oceniano "jako napięte, ale niestrajkowe". Wprawdzie zatrudnieni w Pafawagu 1 lutego przez 45 min. nie podejmowali pracy, ale nie ogłosili strajku, informacje o gotowości strajkowej "Elwro" nie potwierdziły się, natomiast w "Dolmelu" powołano Tajny Komitet Strajkowy, który wydał oświadczenie sprzeciwiające się podwyżkom, ale nie wezwał do strajku. Podkreślono, że w przypadkach wyjątkowych konieczna jest funkcja jawnego rzecznika, mogącego uwiarygodnić inicjatywę struktur tajnych, natomiast na codzień musi istnieć (zostać utworzone) poziome porozumienie między TKZ-tami.

Zebrani uznali, że różnorodność form działania struktur niezależnych i opozycyjnych w rozgrywce z władzami może być skuteczniejsza niż walka "monolitycznego" Związku. Walka ta winna mieć na celu ograniczenie samowoli ekip rządzących oraz zalegalizowanie opozycji. Zwrócono uwagę, że realizacja takiego pomysłu musi być poparta stworzeniem ramowej strategii wobec problemów gospodarczych.

W relacjach samorządy - TKZ-ty, struktury jawne starają się dystansować od tajnych, choćby z tego względu, że mają one jasno sprecyzowany zakres działania, środki i cele, a tego brakuje TKZ-tom. Z drugiej strony samorząd nie stanowi panaceum na rozwiązanie problemów różnych środowisk, w których jego funkcjonowanie nie jest przewidywane (np. PKP, Służba Zdrowia, nauczyciele).

Na zakończenie spotkania ustalono program działania na najbliższy okres, m.in. współpracę z wszystkimi sojusznicznymi grupami i organizacjami niezależnymi.

Marcin

PRZED TRZECIM ETAPEM

Mimo krańcowych różnych werdyktów ostatecznych: władzy za podwyżkami, opozycji - przeciw, obie strony zdają się sądzić, że podwyżki są ekonomicznie uzasadnione, ba! konieczne jako warunek wstępnego reformy; wotum separaturne opozycji - dotyczy jedynie ich niereformotwórczego wykorzystania. Moim zdaniem, podwyżki są nie tylko substytutem prawdziwej reformy, ale nie są nawet tej reformy warunkiem koniecznym (wstępnym). Co więcej, pełnią - by tak rzec - antyreformatorską rolę, bo odwracają uwagę od kwestii zasadniczej - samej reformy, ale także - w ekonomicznym sensie - niszcza w zarodku to, co miało być pompą ssącą produkcji w reformowanej gospodarce: efektywny popyt. Sądzę, iż nieskuteczność "podwyżkowej" drogi reformy bierze się nie tylko ze złej woli rządu, choć dobrej też nie wiadąc, ale przede wszystkim z faktu, iż droga do reformy w ogóle nie wiedzie via podwyżki!

Oi, którzy przyznają rządowi rację "w sensie ekonomicznym" skazują się na konflikt z przesłankami własnego rozumowania. Po jeśli podwyżki są uzasadnione, to należy je poprzeć, organizując jedynie kontrolę ubezpieczającą przed ich zmarnotrawieniem. Taktyka gry kartą kryzysu ekonomicznego w rozgrywce opozycji o ustępstwa polityczne rządu byłaby do przyjęcia, gdyby nie cwa przesłanka więkacza: nasz kryzys to nie zwykła recesja ale wszechstronny - zagrażający podstawom narodowego bytu - regres cywilizacyjny. Wprawdzie jest faktem, że to rządząca tym krajem partia - i nie tylko ona! - jest winna za ów "ogrom spustoszenia" ale niktła stać dla nas poczeka, że "ONI też pójdą na dno". Jedyny więc merytoryczny argument, który pozostaje w antypodwyżkowej krucjacie tym, którzy uważają je za "skądinąd uzasadnione", sprowadza się do wykazywania, iż zawsze dotąd władza podwyżki "przejadała". Nie wynika z tego jednak, iż i tym razem tak będzie. Pesymując, należy albo - podwyżki z całą mocą - jeśli konieczne - poprzeć i to w radykalnej, zamrażającej płace wersji, albo też dowiedzieć, że są zbędne. Związkowe veto wobec podwyżek uważam za słuszne, ale złe umotywowane.

Ekonomiczne argumenty ekipy Jaruzelskiego (równowaga rynkowa, likwidacja inflacji i dotacji itd.) - wiążące się w całość projektu tzw. uryn-kowienia gospodarki komunistycznej - kupują, niestety - ekonomiści opozycji. Gdy Waldemar Kuczyński na felach eteru (RWE) opłasza urbi et orbi "prawdę ekonomiczną", iż ceny winny być t-a-a-a-a-kie, by tower "murem" leżał na sklepowej ładzie, to zdradza to samo rozumienie tego systemu co onci Edziszio "Chrupiąca Bułeczka". Oczywiście, bez tzw. równowagi rynko-

ŻADAMY UWOLNIENIA KORNELIA MORAWIECKIEGO

oświadczenia

● W listopadzie 1987 roku robotnicy Brasova wyszli na ulice protestując przeciwko warunkom życia.

Demonstracje miały także miejsce w innych miastach Rumunii. Odpowiedzią władz stały się represje, które objęły setki osób. NSZZ "Solidarność" protestuje przeciwko tym represjom. Solidaryzując się z prześladowanymi Związek deklaruje pomoc materialną.

Gdańsk, 7.02.1988

KKW NSZZ "S"

● Niezależna Agencja Fotograficzna Demerit informuje, że pan Andrzej Wirga zamieszkały w Mainz w Republice Federalnej Niemiec, który w latach 1986-87 pełnił funkcję przedstawiciela agencji na Zachodzie od dnia 15.01.88 nie reprezentuje naszej agencji.

Ponadto informujemy, że w minionym roku definitywnie zakończył współpracę z organizacją Solidarność Walcząca.

NAF DEMERIT

prawo i bezprawie

● 6 stycznia stanął przed kolegium Czesław Borowczyk обвинiony w zw. z zatrzymaniem na posiedzeniu OKW PPS we Wrocławiu (28 XI 1987). Przewodniczący składu orzekającego usunął z sali wszystkich obecnych, nie pomijając nawet... obrońcy обвинionego. W tej sytuacji Borowczyk także opuścił salę rozpraw. (BI PPS 4)

● 28 stycznia br. kolegium ds. wykroczeń przy ND Wrocław-Stare Miasto orzekło zaocznie 50 tys. zł grzywny, Włodzimierzowi Meksarskiemu w związku z jego udziałem w pikiecie na rzecz uwolnienia Henry Łukowskiej - karniej i Kornelia Morawieckiego (25 listopada ub.r.)

● 29 stycznia przed kolegium ds. wykroczeń przy prezydencie miasta Wałbrzycha stanął Dariusz Balcerzak, któremu za udział w Przedreferendalnym happeningu orzeczono 45 tys. zł grzywny. W czasie postępowania обвинiony, jak również towarzyszący mu znajomi, opuścili salę rozpraw, wyrażając w ten sposób swój stosunek do trybu pracy w/w instytucji.

● 5 lutego funkcjonariusze SB - opiekunowie Pafawagu - przesłuchali 7 osób zatrudnionych na wydziale w-II. Poszukiwali działaczy zakładowej "S" i autorów napisu "Solidarność walczy - Solidarność zwycięży", namalowanego kilka dni wcześniej.

● 9 lutego Wł. Frasyński został zatrzymany na ulicy przez funkcjonariuszy MO i SB i doprowadzony do prokuratora Andrzeja Kaucza, który poinformował go, że "nie ma prawa wypowiadać się w sprawie regulacji cenowo-dochodowej" (patrz oświadczenie KKW) i, że "cierpliwość władz się kończy".

● Członkowie RAw otrzymali decyzję Wydziału Społ.-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego, w której zakazuje się "założenia i działalności organizacji pn. "Regionalny Komitet (sic!) Wykonawczy NSZZ Solidarność Dolnego Śląska". Na podstawie art. 108 KFA "ze względu na ważny interes społeczny" Urząd nadaje tej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności. Decyzję uzasadnia się tym, że ta niezalegalizowana organizacja "zwalnia do wywołania niepokojów społecznych, utrudniania stabilizacji społeczno-gospodarczej oraz (sic!) idei porozumienia narodowego".

Pismo podpisują mgr Halina Medrygał. Wprawdzie przekreśliła nazwę, niezbyt jasno wyraziła się o idei porozumienia narodowego, to jednak powołała się na autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i jego rozporządzenie z 1932 r.

● 26 stycznia przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbyła się rozprawa rejestracyjna Komitetu Organizacyjnego NSZZ "S" pracowników ZG "Polkowice". Rozprawa ta od poprzednich różniła się tylko pod jednym względem - rozpoczęła ją z ponad godz. opóźnieniem.

Wałbrzych

SEUŻBA ZDROWIA W WAŁBRZYCHU

● Według nieoficjalnych danych w ub. roku o 10% wzrosła ilość zachorowań na białaczkę dzieci w wieku 3-5 lat.

● Na jednym z oddziałów wewnętrznych szpitala nr 2 w Wałbrzychu 15% hospitalizowanych pacjentów umiera, z czego 90% z powodu chorób układu krążenia.

● AIDS - w Wałbrzychu stwierdzono jeden przypadek chorego bezobjawowo.

● Apteka główna w Wałbrzychu otrzymuje jedynie nikły procent zamawianych przez siebie leków, których podział znajduje się w gestii ministra zdrowia. Stale brakuje: antybiotyków, witamin, leków nasercowych, insuliny, przeciwwrzodowych, środków opatrunkowych, antykoncepcyjnych, prezerwatyw.

● Wałbrzyzcy lekarze informują, że zastrzyki penicyliny powodują ogromną ilość wstrząsów popenicylinowych, bardzo często śmiertelnych! Powodem jest jakość penicyliny sprowadzanej z ZSRR (w Polsce jedynie pakowanej). Jest ona zanieczyszczona technicznie i bakteryjnie! Jeszcze kilka lat temu polskie szczepki grzybów dawały penicylinę doskonałej jakości, pakowaną w angielskie fiolki i sprzedawaną nie tylko za granicę, lecz także u nas - w aptekach leków zagranicznych. Oszustwo oczywiste, lecz nie istniał wtedy problem szoku popenicylinowego.

31 grudnia 1987 r. we Wrocławiu zmarła Zofia Niewczinowska - człowiek wielkiej dobroci i mądrości, współorganizatorka Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bolesławcu. Rozwaga i dobrym słowem, modlitwą i własnym przykładem uczyła jak najlepiej służyć Ojczyźnie.

Cześć Jej Pamięci
Solidarność w Bolesławcu

● 22 stycznia ok. godz. 5 rano nastąpił zawal ściany w oddziale C-III KWK "Wałbrzych". W wypadku poniósł śmierć górnik przodowy Andrzej Mazowiecki (29 lat).

wej nie może być normalnej, zdrowej gospodarki (nadto: nastawionej na obsługę potrzeb konsumenckiej braci, a nie kompleksu militarno-przemysłowego, tzw. Działu I), cały problem polega na tym, że nie będzie żadnej równowagi rynkowej - bez prawdziwego - w sensie smithowskim - rynku. Tj... być może, owszem: można podnieść bez rekompensat ceny c... 2000%, równowaga będzie wprost idealna! Tylko, że kosztem całkowitego zniszczenia konsumenta. Otóż to: nasz problem to nie nadprodukcja, ani też nadmiar pieniędzy - licząc w tej mierze Baka rzeczywistość nie próżni - ale brak dóbr, który jest "aktywnością" w dziele nakręcania inflacji i i rozwalania rynku (okresowe braki, kolejki itd.). To nie równowaga rynkowa, ale wzrost produkcji na ów rynek stanowi zadanie "do rozwiazania". Koncentrując uwagę na "przywróceniu" równowagi (jakby kiedykolwiek istniała) zachowujemy się jak kiepski lekarz, który gorączkę, objaw choroby, bierze za chorobę samą.

Podobnie jest z dotacjami, które rząd chce znieść. Zamiar piękny, ale czy wykonalny? Rzecz w tym, że dotacje to nie tylko określony procent budżetu, ale także "dopłaty" do produktów w postaci zawyżonych pseudocen, czy zaniżonych płac. Problem w tym, że w tym systemie, w którym "cena" od 40 lat ustalana jest przez urzędnika z Gosplanu, pieniądź - w zamyśle miara wartości - staje się wielkością urojoną. W tej zaś sytuacji nie wiadomo kto, do kogo, kiedy i do czego - doflaca.

Mamy tu zresztą do czynienia z terminologiczną maskaradą; gdy bowiem entuzjaści równo mówią o urynkowieniu gospodarki, to chodzi im jedynie - przez nawiązanie do utopii NEP-u - o uzyskanie wolnorynkowej wydajności gospodarki bez konieczności parcelacji monowłasności gospodarczej państwa. Nie można - jak chce tego najzabobniejsza w dziejach PRL-u ustawa sejmowa - przeciwdziałać praktykom monopolistycznym zachowując ten potwornie nieefektywny gigantopol państwa (jedynie suwerennego podmiotu gospodarzącego). W tym systemie podwyżki zawsze będą bezwrotną zapomogą dla marnotrawnej gospodarki.

Żyjemy w surrealnie nieekonomicznym świecie i nie można udawać, że jest inaczej. Czy zgodziłbyś się z tym drogi Oskarze de Lage? Twój -

-FRYDERYK O'HAJEK.

WROCLAWSKA CHOROBA - artykuł dyskusyjny

Pewien znajomy z Warszawy skarżył mi się niedawno, że wrocławskie prasa "S" poświęcona jest niemal wyłącznie podziemi. Ktoś się z kims albo kłóci, albo właśnie godzi, ktoś się reorganizuje, a ktoś drugi "rozkręca".

Czasem jednak zdarzają się okazje, kiedy owa "zaraza" wypełza na cały kraj i ludzi ogarnia niesmak. Tak się zdarzyło przy powoływaniu KW. Dołnościński RKS nie uznał KW za swoją reprezentację, Frasiński reprezentujący w Komisji region Dolny Śląsk, zdaniem RKS-u reprezentuje tylko siebie. A z drugiej strony - innych niż KW struktur krajowych już dziś "S" nie ma. Eufemizm zawarty w oświadczeniu RKS, że powołując KW naruszono "podstawową zasadę obowiązującą w NSZZ "S" - zasadę przedstawicielstwa" oznacza, że obecni w Odańsku przedstawiciele TKK i TRS nie zgodzili się na udział członków w RKS w Komisji. To prawda - zasadę reprezentacji pogwałcono. RKS podał dwie swoje kandydatury, reszta obecnych wypraka Frasińskiego.

Dlaczego do tego doszło? Odpowiedzi niemal wyczerpującej dostarcza 28. nr "Z Dnia w Dzień", pisma RKS i zawarte tam stanowisko Komitetu "w sprawie utworzenia tzw. (podkreślenie moje - P.K.) jednolitego kierownictwa". RKS "z niepokojem śledzi kolejną próbę ujawnienia NSZZ "S", oświadczył raz jeszcze, że "najwyższym kierowniczym organem NSZZ "S" jest TKK (...) oraz przewodniczący Lech Wałęsa". Oświadczone to przewodniczącemu, członkom TKK i TRS, którzy zdecydowali się działać jawnie i utworzyć nie "tak zwane", ale po prostu jednolite kierownictwo Związku. Oświadczenie "ujawnia" przy tym atmosferę spisku prowadzonego przez "różne ugrupowania, partie polityczne (...), ludzi i różne grupy, których postawy są sprzeczne z obowiązującymi u nas (...), którzy już wiele z NSZZ "S" wspólnego nie mają, a którzy chcą kontrolować i mieć wpływ z Związek". Gdzie takich "ludzi i grup" szukać? Ano - po co daleko: we Wrocławiu mamy Frasińskiego, którego RKS nie uznał i który już pewnie też "wiele z "S" wspólnego nie ma". Dlaczego? Po prostu Frasiński od kilku już lat usiłuje działać jawnie, RKS niezmiennie mówi głośno "nie", Frasiński czeka, usiłuje rozmawiać, przez cały zresztą czas lojalnie wspierając nadwątlony autorytet wrocławskiej opozycyjnej "nomenklatury". Tak jak było w przypadku TRS i jej regionalnego odpowiedzialnika, którego nie utworzono z powodu sprzeciwu RKS-u. RKS twierdził wówczas, że jawność to zamach na władzę w Związku, prowadzony również przez tych, co niewiele już z nim mają wspólnego. Tym razem Frasiński nie stał u szczytu po sobie, chociaż...

W wywiadzie dla pierwszego numeru pisma "Region", zapytany o konflikt personalne odpowiedział, że są to naturalne spory o reformę, taktykę i kierunki działań, a tu "decydują żywi ludzie" - stąd personalny aspekt dyskusji. Frasiński nadal chce być dyplomata, usiłuje nikogo nie obrazić. Konflikt jest jednak konfliktem. Obecność Bednarza, wówczas jeszcze członka RKS (obecnie jest tam tylko formalnie), w RAw nie oznacza porozumienia - przeciwnie: dodata całej sprawie nieco pikantniej.

Całkowicie zgadzam się z Frasińskim, że "dzisiaj tajnie można (...) robić niewiele już rzeczy", że istotnie faktem stała się "przewaga form jawnych nad tajnymi (...), w walce o gospodarkę i instytucje demokratyczne" - w walce o zmiany, a nie tylko o rząd dusz. Zgadzałem się również, że nie da się tajnie "budować demokracji i praktykować wolności". Ale tajność to nie jedyna rzecz, która przeczy osiągnięciu politycznych i społecznych konkretów z jednej strony, a powszechnie akceptowanych ideałów, jak wolność i demokracja, z drugiej. Tajność to po prostu jeden z przejawów, czy raczej jedna z wielu możliwych przyczyn szerszego i groźniejszego zjawiska izolacji. Myślę, że izolacja stała się udziałem właśnie RAw.

Mamy we Wrocławiu dwa kierownicze gremia "S". Nie mamy między nimi porozumienia. Obie grupy mają swoje własne gazety. Ich porównanie zadziwia mnie. Zawsze byłem gorącym zwolennikiem jawnych działań opozycji. Uważałem, że tylko one są w stanie doprowadzić do jakiegokolwiek, choćby drobnych zmian, po prostu dlatego, że metoda "niewidzialnej ręki" w polityce nie istnieje. Uważałem, że tylko jawność może koryżować się z odpowiedzialnością itd. W paradoksalny jednak dla mnie sposób sprawdzają się słowa ortodoksyjnych konspiratorów, że jawność to "dysydenstwo, politykierstwo", że to nie ma nic wspólnego ze "związkową robotą". No i pro-

... kolejne numery "Regionu" przynioszą kolejne niezwykle ważne oświadczenia plus anonsowany serwis. Natomiast zreformowane "Z Dnia na Dzień" zamieszcza konkretne informacje z zakładów, teksty dotyczące ważnych i odczuwalnych dla każdego problemów.

Paradoksem jest dla mnie, że gazeta tajnego RKS-u zamieszcza materiały dla tajnego Komitetu praktycznie nie do wykorzystania, właśnie z racji jego tajności, podczas, gdy RkW, która właśnie ten materiał mogłaby spożytkować, trudni się produkcją kolejnych oświadczeń. Rozumiem z tego wszystkiego już tylko tyle, że przeszkodą w ewentualnym porozumieniu są w tej chwili wyłącznie personalne konflikty. Innych nie dostrzegam. Myślę, że jeżeli mamy przed sobą 60% inflację, to możemy darować sobie takie kwestie.

Paweł Kasprzak

OD REDAKCJI: Zdajemy sobie sprawę ze złożoności tego problemu. Czekamy zatem na dyskusję z powyższym tekstem. Jednocześnie jako redakcja przyjmujemy krytykę i prosimy autora (i nie tylko) o teksty dotyczące ważnych, odczuwalnych dla każdego społecznym problemów.

"SOLIDARNOSĆ" W MAŁYM MIEŚCIE

Stacja w Brzegu - niedużym (ok. 40 tys. mieszkańców) mieście na granicy województw wrocławskiego i opolskiego. Wsiadam z pociągu - zdziwienie. Ruszam w miasto - zdziwienie zmienia się w zakłopotanie. Czyżbym za pomógł o jakiejś państwowej uroczystości? Miasto pełne flag w początkach lutego - urytujące. Brudne, czerwone i czerwono-białe szturmówki dekorujące szare ściany domów robią przygnębiające wrażenie. Z przykrego stanu niewiedzy uważa mnie plakat na witrynie sklepu: 16 lutego - 43. rocznica wyzwolenia Brzegu". Na twarzach przechodniów radości i wdzięczności dla wyzwolicieli (a jest ich w Brzegu kilkanaście tysięcy) jakoś nie widać. Dzień jest zatem historyczny. To dobrze. Jestem tu by rozmawiać o historii. Tej najnowszej.

W kraju, po 13 XII '81, naturalnym oparciem dla ludzi z rozbitej "Solidarności" stawał się Kościół. Nie w Brzegu. Kłopoty zaczęły się już wcześniej. Jeszcze w 1980 r. toczono długie boje z proboszczem z "Mikołaja" (Kościół p. w. św. Mikołaja) o utworzenie KIK-u. W końcu udało się, ale klub rozpadł się po 13 XII, a na jego reaktywowanie proboszcz do dziś nie zezwolił. Wprawdzie w latach 1982/83 odbywały się "Mikołajki" msze rocznicowe, ale zawsze były to inicjatywy ludzi pracy mocno naciskających na księży. W zamian proboszcz pobierał wysokie ofiary oraz domagał się pracy na placu budowy nowej świątyni. "Przecież to jest ich obowiązek, by odpowiadać na żądania wiernych" skarży robotnik, a ktoś inny dodaje: "Przeszy dzupasterze nie dorosli do ducha synodu, do nauczania Jana Pawła II". Myślę, że wszystko to albo przez głupotę, albo opieszałość i lenistwo" - dorzuca po chwili.

W 1984 r. zrodził się pomysł powołania do życia Biblioteki Katolickiej. Długą batalię wreszcie wygrano, ale biblioteka musiała się finansować ze składek członków i datków mieszkańców Brzegu. Opiekun z ramienia parafii od początku lekceważył sobie obowiązki. Bibliotekę, jej założycieli i aktywnych członków ignoruje do dziś, a liczy ona już 120 czytelników i jest organizatorem trzech Tygodni Kultury Chrześcijańskiej.

Historia tej inicjatywy jest również interesująca. "Były wymuszone - mówi jeden z organizatorów - dali nam kościół, ale to wszystko". "Ludzie odbierali Tygodnie jako świeckie - dodaje drugi - bo księża nie brali udziału w prelekcjach, niechętnie zapowiadali prelegentów, których traktowali jak intruzów. Po prelekcji, by porozmawiać z gośćmi spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach". Skardaliczny był II Tydzień K.Ch. w 1986 r. Zaproszony o. Ludwik Wiśniewski, oburzony lekceważącą postawą księży, zaprotestował pisemnie (bo księża nie było w tym czasie w kościele) u proboszcza. Zostawił w zakrystii list, w którym zagroził skargą do biskupa. "My też chcieliśmy napisać, ale ks. proboszcz obiecał poprawę. Okazało się, że to tylko słowa i następnym Tydzień zorganizowaliśmy już w "Krzyżu" (Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego). Na razie bez problemów".

W 1986 r. przy Kościele św. Mikołaja powstało duszpasterstwo ludzi pracy, ale upadło w maju 1987 r. wraz z odejściem księdza - opiekuna. "Było niechcianym dzieckiem. Powstało po naciskach z Wrocławia" mówi rozgorzcony uczestnik. Inaktywowano je już w "Krzyżu", wraz z przyśpieszeniem nowego księdza w listopadzie 1987 r. Dziś Duszpasterstwo liczy ok. 40 członków "Ważne jest to, że ludzie są ochotni, że chcą się gromadzić, spotykać, rozmawiać" mówi jeden z animatorów. Na razie były trzy spotkania. Podzielono się na sekcje. Duszpasterstwo ma charakter samokształceniowy. "Ksiądz jest jeszcze młody, bez doświadczenia, ale dobrze, że jest!". Rzeczywiście, ks. Piotr nie ma jeszcze koncepcji duszpasterstwa, mówi: "To dla mnie coś nowego. Zresztą nie wiem, czy będę tu dłużej niż do czerwca". Na razie koncepcji nie ma, ale są pomysły: by prowadzić szkolenie samorządowe, chcą zaprosić ikonowca. Oczywiście to tylko projekty. Mimo krótkiej działalności wyszło już na zewnątrz z dwiema inicjatywami: zamknięcia sklepów monopolowych w niedziele oraz urządzania studniówek w szkółkach, a nie w knajpach. Petycje do M-GRN i Wydziału Cwioty już poszły. Pierwszą radni na sesji w styczniu przyjęli i przychylił się wydając odpowiednią decyzję. W drugiej sprawie na razie cicho.

W listopadzie 87 r. utworzona w "Krzyżu" duszpasterstwo nauczycieli. Jednak już po trzech spotkaniach uczestnicy skarżą się na niepoważne traktowanie (ksiądz nie przyszedł na drugie spotkanie - podobno wyjazd, ale nie uprzedził itp.). Księża nie są zainteresowani taką działalnością, są zainteresowani sprawami materialnymi, wpatrzeni w budowę nowego kościoła. To zaczyna denerwować. "Ah! głowa boli" macha ręką robotnik. "Świeccy idą mimo wszystko do kościoła, bo to jest azyl - przynajmniej duchowy" dodaje nauczyciel.

Bo u kogo szukać pomocy? Gdzie znaleźć pomoc i wsparcie? Wprowadził Wł. Frasyniuk od listopada aż dwukrotnie był w Brzegu, ale: "Gdzie był wcześniej? - pyta robotnik - Teraz potrzebuje ludzi, poparcia dla RkW, to przyjeżdża". "Nie gadaj, przecież wcześniej siedział" ripostuje drugi. Tak myśli większość. Choć robotnicy niewiele orientują się w "wielkiej polityce", w podziałach i zakulisowych rozgrywkach, to mają ciągle swoje autorytety. Oczywiście jest nim Lech Wałęsa (choć iż krytycznie ocenia się jego decyzję przekazania miliona dolarów na klub zdrowia) oraz Włodek. "Ludzie teraz boją się, ale gdyby Włodek przyszedł na zakrad

Ulice Wrocławia

Wrocławscy uczestnicy Ruchu "WiP" ponownie podjęli uliczną akcję (żywe plakaty) w sprawie uwolnienia więźniów sumienia. 26 stycznia o godz. 15 Nagdalena Zurko i Grzegorz Mielczarek wyruszyli spod Hali Targowej przy pl. Nankiera w kierunku Rynku. Objęci zostali zatrzymani po 10 min.

28 stycznia Ruch Nowej Kultury, idąc w ślady Ruchu WiP wystawił żywe plakaty reklamujące karnawałowe happeningi 16 lutego godz. 16.00, ul. Świdnicka). Marek Krukowski, Robert Jeziński, Marek Szwad przez 20 min. rozdawali ulotki karnawałowe w rejonie Rynku i Świdnickiej. MO dokonała zatrzymań w chwili, gdy ostatnie zaproszenie zostało przekazane przechodniowi. Zatrzymanych zwolniono po kilku godzinach.

Sędziak 16 lutego na Świdnickiej wypadł karnawałowo i radośnie. O 16-tej pojawiły się grupy przebiegaczy w maskach, z gitarami. Pociągali za sobą prawie 3-tysięczny tłum; Około godziny trwało na Deptaku Majora wesoła zabawa z płasmi, chóralnymi śpiewami, ubarwiona serpentynami, konfetti, balonikami. Widać było rozmaite transparenty: "Otwórzcie granice - biegniemy do Galgary", "II ETAP - KARNAWAŁ, III ETAP - POPELESC" - aby nikt nie miał wątpliwości, do drzewca przytwierdzone były reformy. Bawiące się diabły, górnicy, ku-klux-klan, wznosili okrzyki "Karnawał", "Hokus-fokus", "Niech żyją śmierfy", "Bawcie się z nami" - to w kierunku milicji. Ta była zaskoczona, jak MFO zimą i nie przejawiała żadnej inicjatywy w organizowaniu zabawy, mimo ciągłego szczerzenia radiowozu - "Nie stać - legitymować!", "Funkcjonariusze MO proszeni są o pomoc pracownikom SB". Dopiero po godzinie zabawy siły porządku zmobilizowały się do brutalnej akcji: widziano leżące na ziemi cinkopaki i starszego mężczyznę, który zasłabł w milicyjnej "nysce". Po wypchnięciu gości karnawałowych z deptaka, milicja zamknęła Świdnicką na 15 minut.

poglądy

ZBIGNIEW ROMASZEWSKI

(...) Aktywność społeczna spada. Formy działania są ciągle te same. Msza, demonstracja, gazetka, rzadziej ulotka, napis. Wszystko tak samo skazane na niepowodzenie. Powoduje to odpływ zainteresowania ruchem, odpływ zainteresowania dla bezpośrednich działań na rzecz społeczeństwa, na rzecz członków związku. Ożywienie ruchu zaczyna przerażać ludzkie możliwości, talenty, charakter. Rodzi się potrzeba ucieczki w stronę abstrakcji, uogólnień, politykowania. Ile to artykułów poświęconych problemom ruchu wydukuwała prasa podziemna? Prawie wcale. Przecież jest o czym mówić. Nawet kiedy ruch przeżywa swój kryzys, można w dyskusji poszukiwać sposobów jego przełamania, a problemów są przecież dziesiątki. Na przykład drożące w zastraszający sposób wydawnictwa. Już dziś młodego inteligenta nie stać na zakup książek i miesięczników podziemnych. Najlepszym dowodem, że stan jest alarmujący może być chyba to, że władza przestała się tym problemem interesować - takim stopniu jak dawniej. Jedni mówią, że stan ten jest po prostu nieuchronny, inni, że wynika on z nadmiernych zysków wydawnictw. Można ruch wydawniczy subsydiować, ale jest on już i teraz subsydiowany. (...)

Ważny na przykład problem reformy. Owszem, został podjęty przez związek, ale w jak ogólnikowej formie! Dokument "Stanowisko NSZZ "Solidarność" w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej" jest bardzo, rzeczywiście bardzo dobry i sładzę, że celowy. Ale jakie jest jego znaczenie dla społeczeństwa, dla ruchu? (...) Myślę, że naprawdę mało jest robotników, którzy się z tym dokumentem zapoznali. Przez to inicjatywa jest chybiła, niedokonana. Nie została poparta akcją artykułów bądź ulotek popularyzujących w jasnej, krótkiej formie postulaty "Solidarności". Nie podjęto trudu przełożenia zawartych w dokumencie też na proste, zrozumiałe dla wszystkich postulaty. (...)

A czy reforma rzeczywiście jest na tyle abstrakcyjna, że nie ingeruje w bezpośrednie interesy związkowca? Nie, wręcz przeciwnie, niesie ze sobą cały szereg niebezpieczeństw, na przykład potwierdzone przez projekt nowelizacji kodeksu pracy ograniczenie ochrony pracowniczey i zapowiedź redukcji. Czy związek ma wypracowane w tej sprawie stanowisko? A może po prostu rzucić hasło "każdy zredukowany w wyniku reformy pracownik ma prawo bądź do przekwalifikowania się na koszt zakładu pracy, otrzymując przez cały czas pobory, bądź do uzyskania odszkodowania pozwalającego mu na utworzenie własnego przedsiębiorstwa usługowego"? A może niezależnie od postulatów można by założyć bank udzielający zwalnianym robotnikom kredytów? Tego rodzaju postawa przyciągnęłaby do "Solidarności" na pewno więcej ludzi niż deklaracje. (...)

Nie ma tygodnia, by w kopalniach nie ginęli górnicy. To co słyszałem w Jastrzębiu stawia włosy na głowie. I co w tej sprawie związek? Kondolencje (czy aby zawsze?) i krytyka władz. To naprawdę za mało. Rozumiem, że nie poradzi sobie z tym problemem sam Tadek Jędrnak na Śląsku, ale jeśli włączyby się do tego Władek Frasyniuk z Wałbrzychem i Lubinem, jeśli dołączy Kraków ze swoją AGH, jeśli poprze to Warszawa ze swoim dostępem do środków masowego przekazu, to może dałoby się coś zrobić, by nie ginęli ludzie. Może powołać komitet do walki z wypadkami w górnictwie i rozpocząć działania? Jakże? Po pierwsze zebrać informacje o stanie poszczególnych kopalń i nie ograniczyć się do raportu, że jest źle, tylko walczyć. Rozrzucić ulotki informacyjne po kopalniach i po domach, uruchomić radio, nawiązać napisy. Ale znów nie ogólnikowe, że "Solidarność zwycięży", ale np. "Ostrzegamy! Na pokładzie takim a takim poziomem metanu przekracza dopuszczalne normy - Solidarność"; "Tu i tu źle podstępnowane stropy - Solidarność". Itp., itd. Na pewno na początku będzie nam takich ścisłych informacji brakowało, ale gdy zaczniemy działać, dotrą i informacje, i nowi ludzie. Zyskamy społeczną sympatię i aktywność. (...)

Działanie ma to do siebie, że wymaga ciągle nowych dróg, ciągle nowych propozycji. Siedząc nad tą kartką papieru rzuciłem ich już kilka, zdając sobie sprawę, że to tylko niektóre z możliwości, a przecież pozona jest jeszcze w ruchu paru ludzi. Zaczniemy się zajmować ruchem, a nie samą "polityką", podyskutujmy na ten temat w prasie.

"Kultura" listopad 1987

i powiedziani "strajkujemy", wszyscy by stanęli" mówi mi pracownik FMR "Agromet".

Propozycje w opozycji dla robotników albo nie istnieją (czy to nie jedno? Wszystkie to przecież "S"), albo są zbyt trudną łamigłówką określaną jednoznacznie: "Zwykły robot się w tym gubi", nie nie rozumie. Dla niego to walka o koryto. A to zniechęca i odpycha". Żle odbierana jest także wewnętrzna cenzura, stosowana coraz częściej w prasie podziemnej. "Nie mów się o podziałach, tarciach, o wypadkach i niepowodzeniach. To jak propaganda sukcesu" stwierdza robotnik.

Dla aktywnych podzieli są są drugorzędne. Na przykład ekipa z "Prostownika" - pisma kolportowanego w Erzegu - korzystała ze wsparcia wszystkich, którzy chcieli pomapać, tak RKS-u jak i SW. Ale pismo boryka się z trudnościami. Wychodzi bezpłatnie - finansowane przez składki i wpłaty. A te zmniejszają się od 1982 r. znacząco. Są kłopoty kadrowe: "Ludzie odchodzą. Nie żeby się bał. W stanie wojennym kary były wyższe, a działali. Są zmęczeni". Ciągła rotacja utrudnia pracę redakcji. Z początkowego tygodnika (nawet dwa razy w tygodniu) stał się "Prostownik" pismem nieregularnym (nie częściej niż raz w miesiącu) o dużym mniejszym nakładzie.

"Prostownik" jest dobrym przykładem sytuacji opozycji solidarnościowej w Erzegu. Po 13 XII a każdym zakładzie pracy, na prawie każdym wydziale powstały TKZ-y. Odbudowały struktury, zbierały składki, z których pomagano rodzinom internowanych, emerytom, wspomagano "Prostownik", Były też bardziej efektywne akcje - jak wywieszanie flagi "S" na kilkumetrowej iglicy w PKS-ie (przez kilka godzin powiewała nad miastem niedostępna policji), czy kilkunastominutowy strajk w "Agromecie" w lutym 1985 r. Zwolnionych po nim 60 osób TKZ-y wspierały, a poprzez przedstawicieli "S" w Radzie Pracowniczej i Samorządzie wzięły w obronę i pomogły części wrócić, a reszcie wyjednać zwolnienie na korzystniejszych warunkach.

Głośna była w Erzegu sprawa "Kornika" - zakładowego pisemka TKZ-u FSE "Besel". Rozpracowany został przez kolaboranta w 1982 r. Odbył się proces "miódemki" z "Kornika". W Erzegu do dziś pamięta się śmiało i dumnie wystąpienie p. Józwickiej, która nie uznając się winną, nie wyraziła skruchy. Przed sądem zapowiedziała, że po wyjściu zamierza kontynuować działalność związkowa. Tak było w latach 1982-84, a nawet w roku 1985. Aktywność w roku 1986 i 87 niestety jest nieporównalnie słabsza. O składkach pamięta 20-25% dawniej pracujących i to tylko w najsilniejszych ośrodkach (wydział narzędziowni w Beselu). Jest to wynik nie tylko zmęczenia, ale i konsekwentnej polityki dyrekcji, które dyskryminują byłych działaczy i sympatyków "S" oraz próbują rozbić struktury związkowe, na wydziałach tradycyjnie silnych: "Człowiek to zaraz odczuję przy podwyżce. Wielu z tego powodu odeszło na "prywatkę", albo gdzie lepiej płaca. Tak było z tymi z "Kornika". Jedynie Józwicka chciała wrócić, ale dyrektor się nie zgodził nawet na pół etatu. mówi pracownik "Beselu" - u nas mimo kłopotów kadrowych dyrektor chętnie zgadza się, gdy chce odejść ktoś z "ekstremy". Wystarczy mu raz powiedzieć, że chciałbyś odejść, a nie da ci spokoju. Będzie za każdym razem przypominał". Ze stosowanych restrykcji wobec solidarnościowców znany jest dyrektor "Agrometu" - Paweł Zasica.

W 1982 r. jak w całym kraju, tak w Erzegu stanął problem, jak działać w nowej sytuacji. Czy wchodzić w samorządy i rady pracownicze czy je konsekwentnie bojkotować. W "Beselu" wybrano to drugie i dziś mówi się tam: "Przegapiliśmy. Trzeba było oprócz tajnej działalności wchodzić w samorządy. Tak jak to zrobili w "Agromecie". Bo rzeczywiście w "Agromecie" wybrano wariant odmienny i już drugą kadencję przewodniczącym rady pracowniczej jest przew. Komitetu Zakładowego "S" sprzed 13 grudnia, a jego zastępcami dawni współpracownicy. Bardzo pożytecznie działał tu dawny aktywny członek "S" inż. Kazimierz Bączek. Za jego kadencji samorząd wygrał spór z niezwiązkami o półtoratysięczną opłatę za sanatorium pobieraną od niezwiązkowców. We wrześniu '87 K. Bączek w imieniu członków "samorządu" wysłał do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Opolu projekt zmian do ustawy "o samorządzie zakłogi przedsiębiorstwa państwowego". W piśmie tym, kierowanym do Sejmu PRL proponuje się zniesienie ograniczeń krępujących działalność i umocliwienie wpływu samorządu na powoływanie i odwoływanie dyrektora, zatwierdzenie planu rocznego przedsiębiorstwa, postuluje się także wydzielenie kadencji członka samorządu i utworzenie w Sejmie specjalnej Izby Samorządowej itd. Odpowiedzi na razie się nie doczekano.

Niepokorna jest również RP w Państwowym Gospodarstwie Komunalnym. Od 1987 ciągnie się zatarg z dyrekcją o zmianę w systemie nagradzania. Zmiana ta byłaby na niekorzyść robotników. Dyrektor chce rozwiązać radę, ale jest to działanie bezprawne. Konflikt ma rozstrzygnąć sąd. Sukcesy w "Agromecie" nie oznaczają jednak, że w Erzegu stawia się na samorządy. Oczywiście jest to jakieś oparcie, ale na potrzeby robotnicze zbyt małe. W Erzegu mają świadomość ograniczeń i słabości tej formy działania: "Związku zawodowego to one nam nie zastąpią. My chcemy związku. Ale prawdziwego, a nie atrapy takiej jak teraz". Dlatego z sympatią obserwuje się inicjatywy komitetów założycielskich NSZZ "S". Niestety w Erzegu jest to na razie niewykonalne. Brak ludzi. Jeśli zawiodą TKZ-y, a samorząd nie jest wyjściem, to jakiej formy trzeba szukać? Co należałoby zrobić? - pytam moich rozmówców. "A zaorać to w cholere!" - słyszę w odpowiedzi. Okazuje się, że pod twardą skorupą bezsilności wrota niezadowolenia, nastroje się radykalizują. Zwiększyła się ostatnio liczba sympatyków SW - przyciąga ludzi zdecydowane stanowisko wobec komunizmu (i niepodległości). "Ludzie nie wierzą w żadną reformę" - mówią mi. I rzeczywiście. Z obserwacji lokali referendowych wynika, że głosowało w Erzegu ok. 38%, czyli o ok. 25% mniej niż przy wyborach do Sejmu. Gdy pytam o przyszłość, stary robotnik odpowiada: "Panie, coż ty? My już stary, nam niewiele trzeba. Ale młodzi! Oni są bez szans. A razie wyjeżdżają. Ale jak długo można? W końcu ktoś zamknie granicę, jeśli nie nasi, to tanci. Panie, wtedy tu będzie jatka". Gandalf Brzeński

Pismo bezpłatne. Redakcja: Ruch Społeczny Solidarność. Redaktor odpowiedzialny: Adam Krzycki. Druk: Niezależne Warsztaty Wydawnicze "Ognio". DZIĘKUJEMY; Sasiadka Jagi - 500. J.A.Kruszyń z Erzegu prosimy o dalszą współpracę. Hobbyty z redakcji podrażniają Szczygła. Władza na Szelcho